



Juliusz Verne

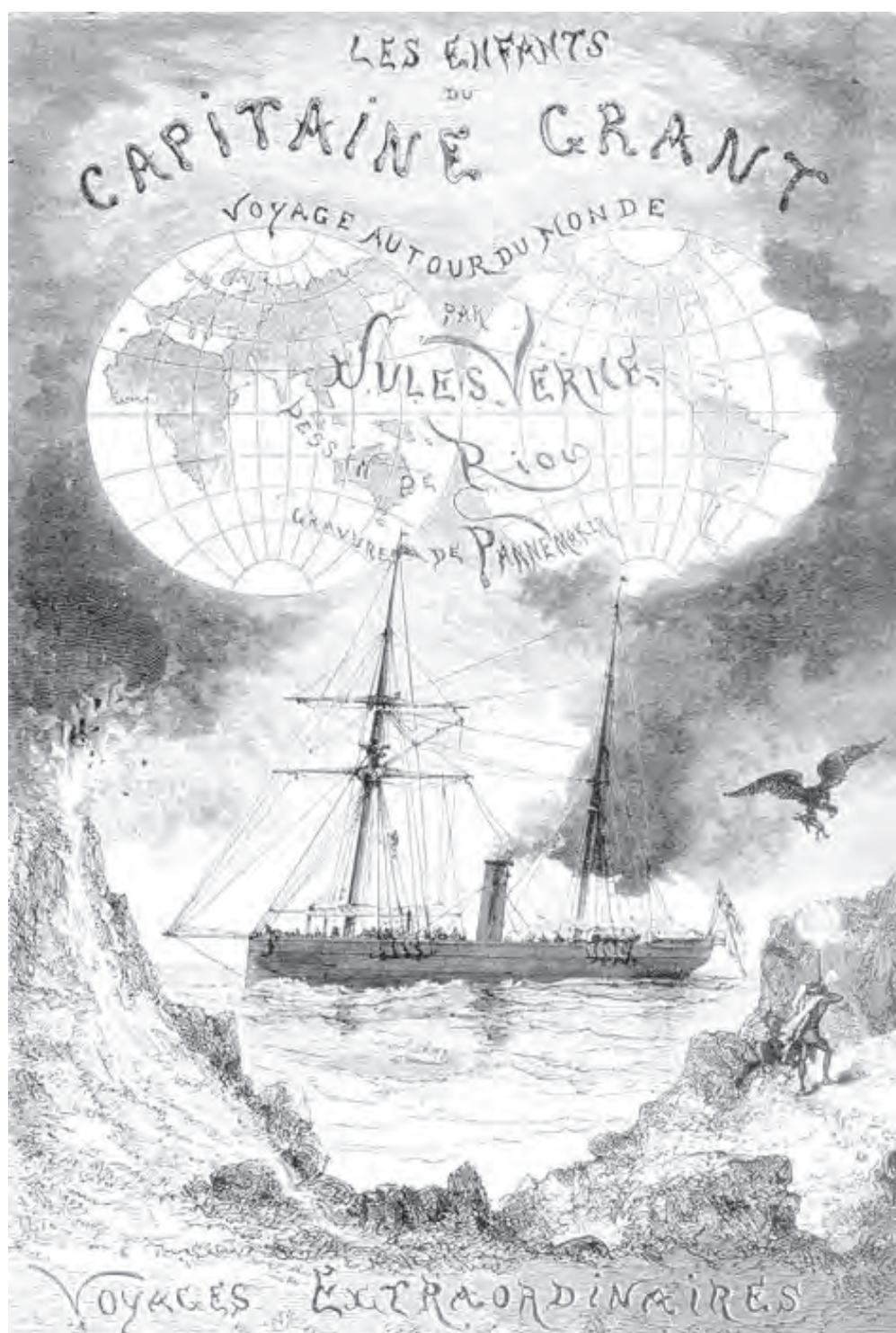
DZIECI KAPITANA GRANTA

Australia (Cześć druga)



ISBN 978-83-65753-03-8 (całość)

ISBN 978-83-65753-05-2 (cz. 2)



Juliusz Verne



**DZIECI KAPITANA GRANTA
PODRÓŻ DOKOŁA ŚWIATA**

Część druga

Australia

Przełożył i przypisami opatrzył Andrzej Żydorczak

Czterdziesta publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ

Tytuł oryginału francuskiego: *Les Enfants du capitaine Grant. Voyage autour du Monde. L'Australie*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2017

55 ilustracji, w tym 4 kolorowe i 1 mapka: Édouard Riou
(zaczepnięte z XIX-wiecznego wydania francuskiego)

Redakcja: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Skład: Andrzej Zydorczak

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a

Wydanie I

© Wydawca: JAMAKASZ

Ruda Śląska 2017

ISBN 978-83-65753-03-8 (całość)
ISBN 978-83-65753-05-2 (część druga)

Rozdział I

Powrót na statek

Pierwsze chwile upłynęły na radości ze spotkania. Lord Glenarvan pragnął, aby niepowodzenie wyprawy nie mąciło entuzjazmu, jaki wywołał ich powrót u przyjaciół, dlatego powitał ich słowami:

– Ufności, moi drodzy, ufności! Kapitana Granta nie ma jeszcze z nami, ale jesteśmy pewni, że go odnajdziemy.

Takie zapewnienie było bardzo potrzebne, by podtrzymać nadzieję pasażerek „Duncana”.

Istotnie, w czasie kiedy szalupa wracała na statek, lady Helena i Mary Grant przeżywały męki oczekiwania. Z wysokości rufówki próbowały policzyć osoby powracające na jacht. Chwilami Mary traciła nadzieję, by wkrótce na nowo ją odzyskać, wydawało się jej bowiem, że widzi Harry’ego Granta. Jej serce biło gwałtownie. Nie potrafiła nic powiedzieć i ledwo trzymała się na nogach. Lady Helena objęła ją ramionami. John Mangles, stojąc obok Mary, w milczeniu obserwował powracającą łódź. Swoim marynarskim wzrokiem, zdolnym do rozróżniania odległych przedmiotów, nie dostrzegł kapitana.

– On tam jest! Mój drogi ojciec przy pływa! – szeptała dziewczyna.



W miarę jednak zbliżania się szalupy złudzenie pierzchało. Gdy podróżnicy znajdowali się już w odległości stu sążni od burty statku, nie tylko lady Helena i John Mangles, ale nawet sama Mary, zalana łzami, straciła wszelką nadzieję. Lord Glenarvan przybył więc w samą porę i wypowiedział te bardzo pokrzepiające słowa.

Po pierwszych powitaniach lady Helena, Mary Grant i John Mangles zostali poinformowani o najważniejszych zdarzeniach, jakie spotkały wyprawę, ale Glenarvan przedstawił im przede wszystkim nową interpretację dokumentu, którą zawdzięczano bystrości Jacques’a Paganela. Chwalił także Roberta, z czego

Mary słusznie mogła być dumna. Jego odwaga i poświęcenie, niebezpieczeństwa, na jakie był narażony – wszystko to Glenarvan dokładnie uwypuklił i zażenowany chłopiec nie wiedział, gdzie się ukryć, lecz na szczęście znalazł schronienie w ramionach siostry.

– Nie masz się czego wstydić, Robercie – rzekł John Mangles. – Postępowałeś, jak przystoi synowi kapitana Granta!

To mówiąc, wyciągnął ramiona do brata Mary i ucałował go w oba policzki, jeszcze wilgotne od łez dziewczyny.

Nie wspominamy tu o uznaniu, z jakim spotkali się major i zany geograf, a także o tym, jak został uhonorowany wspaniałomyślny Thalcave. Lady Helena bardzo żałowała, że nie mogła uścisnąć dłoni odważnego Indianina. MacNabbs zaraz po przywitaniu wymknął się do swej kajuty, by pewną i spokojną ręką ogolić sobie brodę. Jeśli chodzi o Paganela, to wprost fruwał jak pszczoła od jednej osoby do drugiej, zbierając nektar uśmiechów i pochwał. Chciał uściskać całą załogę „Duncana”, a uważając, że zarówno lady Helena jak i Mary Grant także stanowią jej część, zaczął rozdawanie uścisków od nich, a skończył na panu Olbinetcie.

Steward sądził, że w rewanżu za taką uprzejmość zrobi najlepiej, gdy ogłosi, że podano śniadanie.

– Śniadanie? – zawołał Paganel.

– Tak, panie Paganel – odpowiedział Olbinett.

– Prawdziwe śniadanie, na prawdziwym stole, z nakryciem i serwetami?

– Oczywiście, panie Paganel.

– I nie będziemy jedli ani *charqui*, ani jaj na twardo, ani polędwicy ze strusia?

– Och, panie Paganel! – obruszył się ochmistrz, urażony nieco w swej godności.

– Nie chciałem cię obrazić, mój przyjacielu – powiedział z uśmiechem uczony – ale widzisz, przez cały miesiąc mieliśmy taki zwyczaj, że nie jedliśmy posiłków, siedząc przy stole, ale leżąc na ziemi lub usadowieni okrakiem na drzewach. Nie dziw się więc, że zapowiedziane przez ciebie śniadanie mogło mi się wydawać jakimś snem, fikcją czy urojeniem!

– Chodźmy zatem, panie Paganel, przekonać się o jego prawdziwości – powiedziała lady Helena, zaledwie powstrzymując się od śmiechu.

– Służę ramieniem – odparł szarmancki geograf.

– Czy Wasza Dostojność nie wyda rozkazów co do trasy „Duncana”? – zapytał John Mangles.

– Po śniadaniu, mój drogi Johnie – odpowiedział Glenarvan – przedyskutujemy w najbliższym gronie program naszej nowej wyprawy.

Wszyscy pasażerowie jachtu i młody kapitan zeszli do jadalni. Wydano rozkaz mechanikowi, aby utrzymywał ciśnienie pary i na pierwszy sygnał był gotowy do wyruszenia w drogę. Świeżo ogolony major oraz podróżnicy, dokonawszy szybko toalety, zajęli miejsca przy stole.

Śniadanie przygotowane przez Olbinetta było prawdziwym świętem dla podniebienia. Uznano je za doskonałe, a nawet lepsze od wystawnych uczt, spożywanych czasami w pampie. Paganel po dwa razy powracał do każdego półmiska i czynił to – jak mówił – tylko przez „roztargnienie”.

To nieopatrzne słowo spowodowało, że lady Helena zapagnęła się dowiedzieć, czy miły Francuz czasami nie popełniał swego zwykłego grzechu. Major i lord Glenarvan spojrzeli na siebie i się uśmiechnęli. Tymczasem Paganel wybuchnął szczerym śmiechem i dał „słowo honoru”, że nie uczyni już nic w roztargnieniu podczas całej podróży. Następnie w bardzo zabawny sposób opowiedział o swoich niepowodzeniach, a także o głębokich studiach nad dziełem Camõesa.

– Mimo to jednak – dodał, kończąc opowieść – nieszczęście na coś się przydaje i nie żałuję swej pomyłki.

– A to dlaczego, mój zany przyjacielu? – zapytał major.

– Ponieważ poznałem nie tylko język hiszpański, ale także portugalski. Teraz mówię dwoma językami zamiast jednym!

– Na honor, zupełnie o tym nie pomyślałem – odparł major. – Moje gratulacje, panie Paganel, moje szczerze gratulacje!

Oklaskiwano Paganela, który w tym czasie ciągle coś przegryzał. Jadł i rozmawiał jednocześnie, lecz nie zwrócił nawet uwagi na to, co nie uszło spostrzegawczości lorda Glenarvana: John Mangles otaczał względami siedzącą obok niego młodzieńką Mary Grant. Lady Helena lekkim ruchem głowy dała znak swemu mężowi, że to było „to”. Glenarvan z czułą sympatią patrzył na dwoje młodych ludzi i począł zagadywać Johna Manglesa... ale na zupełnie inny temat.

– Jakże minęła podróż, Johnie? – zapytał.

– W jak najlepszych warunkach – odparł kapitan – muszę tylko powiedzieć Waszej Dostojności, że nie wracaliśmy przez Cieśninę Magellana.

– Dobrze sobie! – zawołał Paganel. – Więc opłynęliście przylądek Horn, a mnie tam nie było!

– Niech się pan zatem powiesi! – odezwał się major.

– Egoista! Daje mi pan taką radę, bo chce pan mieć sznur, na którym się powieszę! – odpalił geograf.

– Posłuchaj, drogi panie Paganel – powiedział Glenarvan. – Istoty ludzkie nie są wyposażone w dar wszechobecności, który pozwala być wszędzie. Skoro przemierzał pan równiny Pampy, nie mógł pan w tym samym czasie opływać przylądka Horn.

– To mnie nie powstrzymuje, by tego żałować – odrzekł uczony.

Ponieważ nikt nie zamierzał dalej dyskutować na ten temat, stwierdzenie Paganela nie doczekało się odpowiedzi.

Wówczas ponownie zabrał głos John Mangles i dalej opowiadał o podróży jachtem. Płynąc wzdłuż amerykańskich wybrzeży, pilnie obserwował zachodnie archipelagi, lecz nie napotkał na żaden ślad „Britannii”. Dotarłszy do przylądka Pillar, położonego u wejścia do Cieśniny Magellana, i natrafiwszy na przeciwną wiatr, skierował się dalej na południe. „Duncan”, płynąc wzdłuż Isle Desolation, dotarł do sześćdziesiątego siódmego stopnia szerokości południowej, opłynął przylądek Horn, minął Ziemię Ognistą, a przebywszy Cieśninę Le Maire’a, trzymał się już wybrzeży Patagonii. Tu, na wysokości przylądka Corrientes, musiał się zmagać ze straszliwym wiatrem, tym samym zresztą, który z taką siłą natarł na podróżników w czasie burzy. Na szczęście jednak jacht wyszedł cało z tych opresji i od trzech dni John Mangles pływał wzdłuż wybrzeża, trzymając się od niego z daleka, gdy strzały karabinowe zasygnalizowały mu przybycie tak niecierpliwie oczekiwanych podróżników. Jeśli chodzi o lady Glenarvan i Mary Grant, kapitan „Duncana” byłby niesprawiedliwy, gdyby nie uznał ich niezwyklej odwagi. Nie przestraszyły się sztormu, a jeżeli czasem objawiały lęk, to tylko o swoich przyjaciół, którzy przemierzali wówczas równiny Republiki Argentyńskiej.

Tak zakończyło się opowiadanie Johna Manglesa. Za swoje działania otrzymał gratulacje od lorda Glenarvana, który następnie, zwracając się do Mary Grant, powiedział:

– Droga panno Mary, widzę, że kapitan John składa hołd pani wielkim zaletom, i cieszę się, sądząc, że dobrze się pani czuje na pokładzie jego statku!

– Czy mogłoby być inaczej? – odpowiedziała Mary, spoglądając na lady Helenę i być może także na młodego kapitana.

– Och! Moja siostra bardzo cię lubi, panie John – zawołał Robert – a ja także cię kocham!

– Ja ci odpłacam tym samym, moje dziecko – odrzekł John Mangles, nieco zbity z tropu słowami Roberta, które wywołały lekki rumieniec na policzkach Mary Grant.

Następnie, chcąc zwrócić rozmowę na inny temat, John Mangles dodał:

– Ponieważ skończyłem opowiadanie o podróży „Duncana”, może Wasza Dostojność raczyłby z kolei podzielić się z nami szczegółami wyprawy przez Amerykę i opisać nam czyny młodego bohatera?

Żadne opowiadanie nie mogło być przyjemniejsze dla lady Heleny i miss Grant. Lord Glenarvan nie zwlekał, aby zaspokoić ich ciekawość. Opisał, zdarzenie po zdarzeniu, całą podróż od jednego oceanu do drugiego: przejście przez łańcuch Kordylierów, trzęsienie ziemi, zniknięcie Roberta, porwanie go przez kondora, zręczny strzał Thalcave’a, spotkanie z czerwonymi wilkami, odwagę i poświęcenie małego chłopca, rozmowę z sierżantem Manuelem, powódź, schronienie się na ombu, uderzenie pioruna, pożar, napaść kajmanów, trąbę powietrzną, noc na wybrzeżu Atlantyku, różne szczegóły zabawne i straszne, które wywoływały wesołość lub budziły trwogę wśród słuchaczy. W czasie opowiadania, kiedy zdarzenia dotyczyły Roberta, chłopiec był obsypywany pieścizotami przez lady Helenę i swoją siostrę. Nigdy to dziecko nie było tak ścisane, i to w dodatku przez tak zachwycone osoby. Kończąc opowiadanie, lord Glenarvan dodał:

– Teraz, kochani przyjaciele, wypada pomyśleć o teraźniejszości. Przeszłość już odeszła, lecz przyszłość należy do nas. Powróćmy do sprawy kapitana Harry’ego Granta.

Śniadanie dobiegło końca. Biesiadnicy przeszli do saloniku lady Glenarvan, gdzie zasiedli wokół stolika zarzuconego mapami i planami, i natychmiast rozpoczęli rozmowę.

– Moja droga Heleno – rzekł lord Glenarvan – wchodząc na pokład jachtu, powiedziałem wam, że chociaż nie ma z nami rozbitków z „Britannii”, to bardziej niż kiedykolwiek mamy nadzieję na ich odnalezienie. Nasze przejście przez terytorium Ameryki dało nam przekonanie, powiem więcej: pewność, że do katastrofy nie doszło ani na wybrzeżach Oceanu Spokojnego, ani na wybrzeżach Oceanu Atlantyckiego. Wynika stąd naturalny wniosek, że interpretacja treści dokumentu była nieprawidłowa, jeśli chodzi o Patagonię. Na szczę-

ście nasz przyjaciel Paganel, oświecony nagłą myślą, odkrył tę pomyłkę. Udowodnił, że szliśmy fałszywym tropem i zinterpretował rękopis w sposób, który nie pozostawia w naszych umysłach żadnych wątpliwości. Mowa tu o dokumencie napisanym w języku francuskim i proszę teraz pana Paganela o wytłumaczenie go raz jeszcze, aby wszyscy się przekonali.

Uczony, wywołany do przedstawienia sprawy, zaczął natychmiast mówić. Rozprowiał w bardzo przekonujący sposób o słowach *gonie* i *indi*; ze słowa *austral* ładnie wywiódł słowo Australia; udowodnił, że kapitan Grant, opuszczając wybrzeża Peru, by powrócić do Europy, mógł na uszkodzonym statku zostać zaciągnięty przez prądy panujące na południowym Pacyfiku aż na wybrzeża australijskie; wreszcie jego pomysły i hipotezy, jego misterne wywody uzyskały całkowitą aprobatę samego Johna Manglesa, bardzo wymagającego sędziego w tej materii, który bardzo rzadko schodził na drogę fantazji.



Gdy Paganel zakończył swoje rozważania, lord Glenarvan oznajmił, że „Duncan” natychmiast popłynie do Australii.

Tymczasem major, zanim jeszcze wydano rozkaz obrania kursu na wschód, poprosił, by mu pozwolono zrobić pewną uwagę.

– Mów, majorze – powiedział Glenarvan.

– Moim celem nie jest absolutnie podawać w wątpliwość rozumowanie mego przyjaciela Paganela – mówił major – a jeszcze mniej mu zaprzeczać. Uważam je za poważne i mądre, godne naszej uwagi, mogące być podstawą naszych przyszłych poszukiwań. Życzyłbym sobie jednak, żeby zostało jeszcze poddane ostatecznej weryfikacji, tak by jego wartość była bezsporna i nie do podważenia.

Nikt nie potrafił zrozumieć, do czego zmierza ostrożny MacNabbs, i wszyscy słuchali go z pewnym niepokojem.

– Mów dalej, majorze – rzekł Paganel. – Gotów jestem odpowiedzieć na wszystkie twoje pytania.

– To bardzo proste – odparł major. – Kiedy przed pięcioma miesiącami w zatoce Clyde badaliśmy trzy dokumenty, zdawało się nam, że zrozumieliśmy je dokładnie i że miejscem rozbicia mogło być tylko zachodnie wybrzeże Patagonii. Nie mieliśmy w tym względzie nawet cienia wątpliwości.

– Bardzo słuszna uwaga – rzekł Glenarvan.

– Później – mówił dalej major – gdy Paganel wskutek opatrnościowego roztargnienia znalazł się na pokładzie naszego statku, pokazaliśmy mu dokumenty i zgodził się z nami, że należy prowadzić poszukiwania na wybrzeżu amerykańskim.

– Przyznaję to – odpowiedział geograf.

– A jednak pomyliliśmy się – dodał major.

– Myliliśmy się – powtórzył Paganel – ale mylić się jest rzeczą ludzką, MacNabbs, podczas gdy nierozumny jest ten, kto upiera się przy swojej pomyłce.

– Poczekaj, Paganel, nie denerwuj się – odrzekł major. – Absolutnie nie nalegam na to, żeby dalej prowadzić poszukiwania w Ameryce.

– Czego więc żądasz? – zapytał Glenarvan.

– Jedynie przyznania, tylko przyznania, że teraz Australia wydaje się nam tak oczywistym miejscem katastrofy „Britannii”, jak niedawno wydawała się Ameryka.

– Chętnie to przyznajemy – powiedział Paganel.

– Przyjmuję do wiadomości – odparł major – i skorzystam z tego, by zobowiązać pańską wybujałą wyobraźnię, aby zbyt nie ufała tym następującym po sobie „oczywistościom”, często sprzecznym. Kto wie, czy po Australii inny kraj nie ofiaruje nam takiej samej pewności, czy po nowych bezskutecznych poszukiwaniach znów nie wyda nam się „oczywiste”, że będziemy zmuszeni podjąć je gdzie indziej?

Glenarvan i Paganel spojrzeli po sobie, uderzyła ich bowiem słuszność uwag majora.

– Pragnę więc – mówił dalej MacNabbs – aby jeszcze raz dobrze się zastanowić, zanim popłyniemy do Australii. Mamy przed sobą dokumenty i mapy. Zbadajmy kolejno wszystkie punkty, przez które przechodzi trzydziesty siódmy równoleżnik i zobaczmy, czy nie natrafimy na inne miejsce, które mogło zostać wskazane w dokumencie.

– To bardzo łatwe, i nie potrwa długo – odpowiedział Paganel – ponieważ na szczęście pod tą szerokością geograficzną znajdziemy niewiele krajów.

– Zobaczymy – powiedział major, rozwijając angielską planisferę, sporządzoną według rzutu Merkatora¹, na której jednym spojrzeniem można było objąć całość kuli ziemskiej.

Mapę rozłożono na stoliku przed lady Heleną, a pozostali usadowili się wokół niej w taki sposób, aby dokładnie śledzić to, co pokazywał Paganel.

– Otóż, jak wam już mówiłem – tłumaczył geograf – po przejściu przez Amerykę Południową trzydziesty siódmy stopień szerokości geograficznej przecina dalej wyspy Tristan da Cunha. Sądzę, że ani jedno słowo dokumentu nie może się odnosić do tych wysp.

Skrupulatnie zbadano dokumenty i uznano, że Paganel ma rację. Jednogłośnie odrzucono ten archipeląg.

– Idźmy dalej – mówił geograf. – Opuszczając Atlantyk, przechodzimy dwa stopnie poniżej Przylądka Dobrej Nadziei i zagłębiamy się w Ocean Indyjski. Na naszej drodze znajduje się tylko jedna grupa wysp, a jest nią grupa Wysp Amsterdamskich. Poddajmy ją takiemu samemu egzaminowi, jak wyspy Tristan da Cunha.

Po uważnym badaniu odrzucono z kolei Wyspy Amsterdamskie. Żadne całe słowo albo jego fragment, zawarte w niemieckim, angielskim i francuskim rękopisie, nie nawiązywało do nazwy tej grupy wysp położonej na Oceanie Indyjskim.

– Teraz przybywamy do Australii – kontynuował Paganel. – Trzydziesty siódmy równoleżnik spotyka się z tym kontynentem u Przylądka Bernoulliego² i opuszcza go w zatoce Twofold³. Zgodzicie się zapewne ze mną – wcale nie naciągając tekstów – że angielski wyraz *stra* i francuski wyraz *austral* mogą się odnosić do Australii. Sprawa jest dość oczywista, ale nie upieram się przy niej kategorycznie.

Wszyscy obecni zaaprobowali stwierdzenie Paganela. Ta hipoteza łączyła w sobie wszystkie prawdopodobieństwa, co przemawiało na jej korzyść.

– Idźmy dalej – nalegał major.

– A więc idźmy – odparł Paganel. – Podróż jest łatwa. Wyszędłszy z zatoki Twofold, przebywamy cieśninę ciągnącą się na wschód od Australii i dochodzimy do Nowej Zelandii. Tu wypada mi przypomnieć, że

¹ *Planisfera* – mapa świata w rzucie płaskim, przedstawiająca obie półkule Ziemi; *Merkator* (Mercator, właściwie Gerhard Kramer, 1512-1594) – flamandzki matematyk i geograf, główny przedstawiciel flamandzkiej szkoły kartograficznej, twórca nowoczesnej kartografii; opracował tzw. odwzorowanie Merkatora; w roku 1569 wydał wielką mapę świata w tym odwzorowaniu.

² *Daniel Bernoulli* (1700-1782) – u J. Verne’a: Bernouilli, zgodnie z pisownią stosowaną do końca XIX wieku; szwajcarski matematyk i fizyk, twórca podwalin mechaniki statystycznej; zajmował się także rachunkiem prawdopodobieństwa i równaniami różniczkowymi; podał równanie ruchu stacjonarnego cieczy idealnej (równanie Bernoulliego); nazwę temu przylądkowi nadał 3 kwietnia 1802 roku kapitan Nicholas Baudin; od roku 1850 nosi nazwę Cape Jaffa (przylądek Jaffa), nadaną mu przez kapitana Matthew Flindersa.

³ *Zatoka Twofold* (Zatoka Dwóch Zatok) – zatoka nazywana na współczesnych mapach zatoką Towamba.

wyraz *contin* z dokumentu francuskiego niezbicie wskazuje na „kontynent”. Kapitan Grant nie mógł znaleźć schronienia na Nowej Zelandii, która jest tylko wyspą. Jakkolwiek by było, to badajcie, porównujcie, rozbie-
rajcie wyrazy i przekonajcie się, czy mogą mieć coś wspólnego z tym nowym krajem.

– W żaden sposób – odpowiedział John Mangles po drobiazgowym przeanalizowaniu dokumentów i planisfery.

– Nie – oświadczyli wszyscy słuchacze Paganela, łącznie z majorem – nie, tu absolutnie nie może cho-
dzić o Nową Zelandię.

– Teraz – podjął na nowo geograf – na ogromnej przestrzeni dzielącej tę wielką wyspę od wybrzeży ame-
rykańskich trzydziesty siódmy równoleżnik przechodzi tylko przez jedną wysepkę, pustą i nieurodzajną...

– Która nazywa się...? – spytał major.

– Niech pan spojrzy na mapę. To Wyspa Marii Teresy, której żadnego śladu nie znajduję w tych trzech
dokumentach.

– Żadnego – potwierdził Glenarvan.

– Wam zatem, moi przyjaciele, pozostawiam decyzję, czy te wszystkie przypuszczenia – żeby nie powie-
dzieć pewniki – nie przemawiają na korzyść kontynentu australijskiego.

– Oczywiście – odpowiedzieli jednogłośnie pasażerowie i kapitan „Duncana”.

– Johnie – powiedział wówczas lord Glenarvan, zwracając się do kapitana – czy masz wystarczające
zapasy węgla i żywności?

– Mam, Wasza Dostojność. Zaopatrzyłem się dostatecznie w Talcahuano. Zresztą, bardzo łatwo będzie-
my mogli odnowić zapasy węgla i żywności w Kapsztadzie⁴.

– A więc w drogę, niech pan wyda rozkazy!

– Jeszcze jedna uwaga – odezwał się major, przerywając kuzynowi.

– Słuchamy cię, majorze MacNabbs.

– Jakkolwiek Australia wydaje się gwarantować nam sukces, czy nie byłoby dobrze zatrzymać się dzień
lub dwa przy wyspach Tristan da Cunha i Wyspach Amsterdamskich? Leżą na naszej trasie i nie potrzebu-
jemy zupełnie zbaczać z drogi. Dowiedzielibyśmy się wówczas, czy nie pozostały na nich jakieś ślady kata-
strofy „Britannii”.

– Ależ z pana niedowiarek, majorze! – zawołał Paganel. – Ciągłe to samo!

– Idzie mi o to, żebyśmy nie musieli wracać po własnych śladach, jeśli przypadkiem Australia zawiedzie
oczekiwania, które w nas rozbudziła.

– Taka przezorność wydaje mi się bardzo uzasadniona – rzekł Glenarvan.

– Ja nie będę tym, który będzie ją odradzał – zadeklarował Paganel. – Wprost przeciwnie.

– A zatem, Johnie – powiedział Glenarvan – weź kurs na wyspy Tristan da Cunha.

– Natychmiast, Wasza Dostojność – odpowiedział kapitan i wybiegł na mostek kapitański, aby wydać
rozkazy. W tym czasie Robert i Mary Grant gorącymi słowami dziękowali lordowi Glenarvanowi.

Wkrótce „Duncan” oddalił się od amerykańskiego wybrzeża i kierując się na wschód, rozcinał swoją
wąską dziobnicą⁵ fale Oceanu Atlantyckiego.



⁴ Kapsztad (ang. Cape Town) – stolica Prowincji Przylądkowej w Republice Południowej Afryki, leżąca na północ od Przylądka Do-
brej Nadziei.

⁵ Dziobnica – element konstrukcyjny statku łączący jego obie burty, będący przedłużeniem stępki i części dziobowej; stewa przednia.

Rozdział II

Tristan da Cunha

Gdyby jacht trzymał się ściśle linii równika, to sto dziewięćdziesiąt sześć stopni dzielących Australię od Ameryki, albo dokładniej mówiąc Przylądek Bernoulliego od przylądka Corrientes, równałoby się jedenastu tysiącom siedmiuset sześćdziesięciu milom morskim⁶. Jednak na trzydziestym siódmym równoleżniku te sto dziewięćdziesiąt sześć stopni, z powodu kształtu globu, stanowi tylko dziewięć tysięcy czterysta osiemdziesiąt mil morskich. Od wybrzeża amerykańskiego do Tristan da Cunha jest dwa tysiące sto mil morskich. John Mangles spodziewał się przebyć tę odległość w dziesięć dni, jeżeli wschodnie wiatry nie będą opóźniały jachtu. Otóż kapitan mógł być bardzo zadowolony, ponieważ pod wieczór wiatr znacznie zelżał, a następnie zmienił się na zachodni, i „Duncan” mógł na względnie spokojnym morzu pokazać wszystkie swoje zalety.

Pasażerowie na statku natychmiast powrócili do swoich przyzwyczajzeń. Wyglądało to tak, jakby wcale nie opuszczali pokładu, a nie przez miesiąc byli na nim nieobecni. Przed ich oczami, po wodach Oceanu Spokojnego, rozciągały się wody Atlantyku, czego wcale nie dostrzegano, bo poza pewnymi niuansami, wszystkie fale są do siebie podobne. Żywioły, tak straszliwie wcześniej doświadczysz podrózników, teraz łączyły swoje wysiłki, aby ich wspierać. Ocean był spokojny, wiatr wiał w dobrym kierunku, a wszystkie żagle, wydęte przez zachodnią bryzę, przychodziły z pomocą niezmordowanej parze nagromadzonej w kotłach.

Szybka podróż przebiegała bez żadnych zdarzeń czy incydentów. Z ufnością wyczekiwano australijskiego wybrzeża. Prawdopodobieństwa zamieniały się w pewniki! Rozmawiano o kapitanie Grancie, jak gdyby jacht płynął pewnie do portu, z którego miał go zabrać. Na statku nawet przygotowano dla niego kajutę, a dla jego towarzyszy dwie koje. Mary Grant własną ręką przystroiła przyszłe pomieszczenie ojca, odstąpione przez pana Olbinetta, który przeniósł się do kajuty swej żony. Kajuta kapitana Granta sąsiadowała ze słynną kajutą numer sześć, którą obecnie zajmował Paganel, a zamówił ją był sobie na pokładzie okrętu „Scotia”.

Uczony geograf prawie cały czas siedział w niej zamknięty. Od rana do wieczora pracował nad dziełem, które miało nosić tytuł *Nadzwyczajne przeżycia pewnego geografa na argentyńskich pampasach*. Słyszano, jak poruszonym głosem wypowiadał eleganckie okresy⁷ przed zapisaniem ich na białych stronicach swego notesu. Niejednokrotnie wzywał w uniesieniu boską Kaliope, opiekunkę wielkich utworów epickich, sprzeniewierzając się Klio⁸, muzie historii.

Zresztą Paganel wcale się z tym nie krył. Niewinne córki Apollina chętnie opuszczały dla niego szczyty Parnasu lub Helikonu⁹. Z tego powodu lady Helena składała mu szczere gratulacje. Także major winszował mu tych mitologicznych wizyt.

– Tylko przede wszystkim – dodawał zawsze – wystrzegaj się, kochany panie Paganel, swego roztargnienia, a jeśli przypadkiem przyjdzie ci ochota uczyć się języka australijskiego, nie bierz się do tego za pomocą chińskiej gramatyki!

Tak toczyły się wydarzenia na pokładzie „Duncana”. Lord i lady Glenarvan z zadowoleniem patrzyli na uczucie łączące Johna Manglesa i Mary Grant. Nie mieli powodów, aby czynić im jakiegokolwiek zarzuty, skoro John wcale o tym nie wspominał, uznali więc, że nie ma potrzeby zwracać na nich uwagi.

– Co pomyśli kapitan Grant? – powiedział pewnego dnia Glenarvan do lady Heleny.

– Pomyśli, że Mangles jest godny jego córki, mój drogi Edwardzie, i wcale się nie pomyli.

Tymczasem statek szybko zmierzał ku swemu celowi. Po pięciu dniach od opuszczenia przylądka Corrientes, szesnastego listopada, zaczęły wiać bardzo przyjazne, silne wiatry zachodnie, te same, które wspierają statki zamierzające opłynąć afrykański cypel, przeciwstawiające się regularnym wiatrom wiejącym z południowego wschodu. „Duncan” okrył się żaglami i z wielką szybkością pędził lewym baksztagiem,

⁶ Milom morskim – u J. Verne’a: milom geograficznym; ponieważ mila geograficzna wynosi na równiku 1/15 stopnia (7,4216 km), zatem 196 stopni dawałoby 2940 mil geograficznych.

⁷ Okres – tu: okres retoryczny, rozbudowane zdanie złożone z celowo uporządkowanych i zhierarchizowanych członów, tworzących zamknięty układ znaczeniowy i intonacyjny o wyrażeniu zaznaczonym początkiem oraz zakończeniem.

⁸ Kaliope – w mitologii greckiej muza poezji (zwłaszcza epickiej), filozofii i retoryki, przedstawiana z tabliczką i rylcem; Klio – w mitologii greckiej muza historii, przedstawiana ze zwojem papirusu.

⁹ Apollin (Apollo) – syn Zeusa i Latony, bliźni brat Artemidy, bóg słońca, światła, mądrości, patron poezji, muzyki, sztuk i nauk, przewodnik muz; Parnas – pasmo górskie w środkowej Grecji, uważane przez starożytnych za jedną z siedzib Apollina i muz; Helikon – góra w Beocji (krajina historyczna w Grecji); według mitologii greckiej siedziba Apollina i muz.

rozwinąwszy fok, gaflowy bezan, marsel, bramsel, lizle¹⁰, topsle i sztaksle. Jego śruba zaledwie wgrzyzała się w uciekające wody, które rozcinał dziobnica. Wydawało się, jakby ścigał się w regatach żeglarskich z jachtami Royal Thames Yacht Club.

Nazajutrz ukazał się ocean pokryty olbrzymimi trawami morskimi, podobny do rozległego stawu zarośniętego wodną roślinnością. Można by powiedzieć, że to jedno z owych mórz pokrytych gronorostami¹¹ oraz wszelkimi szczątkami drzew i roślin wydartych pobliskim lądom. Komendant Maury¹² specjalnie zwracał na nie uwagę żeglarzom. „Duncan” zdawał się ślizgać po wielkiej łące, którą Paganel przyrównywał do pampasów. Wodorosty opóźniały nieco bieg jachtu.

Dobę później, o wschodzie słońca, rozległ się głos marynarza siedzącego w bocianim gnieździe¹³.

– Ziemia!

– W którym kierunku? – spytał Tom Austin, który pełnił wachtę.

– Po zawietrznej – odpowiedział marynarz.

Taki okrzyk zawsze budzi emocje, więc pomost natychmiast się zaludnił. Wkrótce z rufówki wysunęła się luneta, za którą ukazał się Jacques Paganel. Uczony nastawił swój instrument we wskazanym kierunku i nie zobaczył nic, co przypominałoby mu ląd.

– Niech pan spojrzysz w chmury – powiedział do niego John Mangles.

– Rzeczywiście – odparł Paganel – widzę coś, jakby jakiś zarysowujący się niewyraźnie szczyt.

– To Tristan da Cunha – stwierdził kapitan.

– Jeśli mam dobrą pamięć – powiedział uczony – musimy być jeszcze osiemdziesiąt mil morskich od wyspy, ponieważ szczyt Tristan da Cunha¹⁴, wysoki na siedem tysięcy stóp, jest widoczny z tego miejsca.

– Tak właśnie jest – odpowiedział kapitan John.

Kilka godzin później na horyzoncie ukazała się bardzo wyraźnie grupa wysokich wysp o stromych brzegach. Stożkowaty, ostry wierzchołek najwyższej góry odcinał się ciemną plamą na jaśniejącym tle nieba, ubarwionego promieniami wschodzącego słońca. Wkrótce z całej skalistej masy wyodrębniła się główna wyspa ze swym trójkątnym wierzchołkiem pochylonym na północny wschód.



¹⁰ Lizel (żagiel wytykowy) – dodatkowy żagiel, rozwijany przy pełnych wiatrach obok żagli rejoych.

¹¹ Gronorosty (morzypła, sargasy, *Sargassum*) – rodzaj brunatnic występujących w ciepłych morzach; około 250 gatunków zróżnicowanych morfologicznie glonów o długości ponad 1 m, z pęcherzami pławnymi; występują bardzo liczne w Morzu Sargassowym.

¹² Matthew Fontaine Maury (1806-1873) – amerykański oficer marynarki, astronom, historyk, oceanograf, meteorolog i kartograf; uznawany za ojca współczesnej oceanografii i meteorologii morskiej; w latach 1843-1847 opracował pierwsze mapy Oceanu Atlantyckiego przeznaczone dla żaglowców, które pozwoliły znacznie skrócić czas potrzebny na pokonanie oceanu; miał wielki wkład w skatalogowanie i naniesienie na mapy wiatrów i prądów morskich oraz stworzenie optymalnych szlaków żeglugi.

¹³ Bocianie gniazdo – platforma lub kosz umieszczony w górnej części najwyższego masztu (zwykle grotmasztu); na dawnych statkach pełniło funkcję pozycji obserwacyjnej.

¹⁴ Szczyt Tristan da Cunha – chodzi o Queen Mary's Peak, o wysokości 2062 m (6770 stóp).

Tristan da Cunha leży na 37° 8' szerokości południowej i 10° 44' długości zachodniej¹⁵, licząc od południka Greenwich. Położona osiemnaście mil morskich na południowy zachód wyspa Inaccessible¹⁶ oraz leżąca od niej dziesięć mil na południowy wschód wyspa Nightingale¹⁷ uzupełniają mały archipelag, osamotniony w tej części Atlantyku¹⁸. Około południa pokazały się dwa charakterystyczne punkty służące żeglarzom za punkty rozpoznawcze: w narożniku wyspy Inaccessible skała, która bardzo przypomina statek pod żaglami, a przy północnym cyplu wyspy Nightingale dwie małe wysepki i mały zrujnowany fort. O trzeciej po południu „Duncan” wpływał do zatoki Falmouth¹⁹, którą cyfel Help osłania przed wiatrami z zachodu.

W zatoce stało na kotwicy kilka statków wielorybnych zajmujących się połowem fok i innych zwierząt morskich, występujących w niezmiernych ilościach na tych wybrzeżach.

John Mangles zajął się wyszukaniem dobrego kotwiczowiska, ponieważ nieznane redy są bardzo niebezpieczne z powodu gwałtownych uderzeń północno-zachodnich i północnych wiatrów. Dokładnie w tym miejscu angielski bryg²⁰ „Julia” zatonął z całą załogą i ładunkiem.

„Duncan” zbliżył się na odległość pół mili morskiej od brzegu i zakotwiczył dwadzieścia sążni nad skalistym dnem, wszyscy zaś pasażerowie i pasażerki wsiedli do dużej szalupy i wkrótce stanęli na drobnym, czarnym piasku, powstałym z prawie wyczuwalnych, wypalonych szczątków skał budujących wyspę.

Stolicą całej grupy wysp Tristan da Cunha jest mała osada leżąca w głębi zatoki, nad głośno szumiącym strumieniem²¹. Podróżni znaleźli tam z pięćdziesiąt porządných, czystych domków, ustawionych z ową geometryczną regularnością, która wydaje się ostatnio modna w angielskiej architekturze. Za tym miniaturowym miastem rozciąga się tysiąc pięćset hektarów równin, ograniczonych przez olbrzymi nasyp zbudowany z lawy. Powyżej wznosi się na siedem tysięcy stóp w przestworza potężny, stożkowaty wierzchołek góry.

Glenarvan został przyjęty przez gubernatora²², który podlega władzom angielskiej Kolonii Przylądkowej²³. Natychmiast zaczął go wypytywać o Harry'ego Granta i „Britannię”. Nazwisko kapitana i nazwa statku nic gubernatorowi nie mówiły. Wyspy Tristan da Cunha leżą poza szlakami komunikacyjnymi i rzadko bywają odwiedzane przez statki. Od sławnej katastrofy statku „Blendon Hall”, który rozbił się w roku 1821 na skałach wyspy Inaccessible miały tam miejsce jeszcze dwa podobne wypadki: na wybrzeżu głównej wyspy w roku 1845 rozbił się statek „Primauguet”, a w 1857 amerykański trójmasztowiec „Philadelphia”. Statystyka katastrof morskich tych wysp ogranicza się do owych trzech przypadków.

Glenarvan nie spodziewał się, że znajdzie tu dokładniejsze informacje, i jeśli wypytywał gubernatora, to jedynie po to, aby nie mieć sobie nic do zarzucenia. Wysłał nawet parę łodzi, żeby opłynęły wyspę, której obwód wynosi maksymalnie siedemnaście mil. Jednak Londyn czy Paryż nie mogłyby z nią konkurować, gdyż wyspa była od nich trzykrotnie większa.

Podczas gdy łodzie prowadziły rekonesans, pasażerowie „Duncana” spacerowali po osadzie i okolicy. Populacja Tristan da Cunha liczy nie więcej jak stu pięćdziesięciu mieszkańców. Są to Anglicy i Amerykanie ożenieni z Murzynkami i Hotentotkami²⁴ z Kolonii Przylądkowej, nieustępującymi nikomu pod względem brzydoty. Dzieci zrodzone z tych mieszanych małżeństw wykazują bardzo odstręczającą mieszaninę saksońskiej sztywności i afrykańskiej czarność²⁵.

Podróżni radzi, że czują ziemię pod nogami, przedłużyli przechadzkę po wybrzeżu, będącym przedłużeniem wielkiej, uprawnej równiny, która istnieje tylko w tej części wyspy. Wszędzie indziej brzeg tworzą urwiste, jałowe falezy²⁶, na których żyją tysiącami jedynie nierozgarnięte pingwiny i albatrosy.

Obejrzawszy skały pochodzenia wulkanicznego, zwiedzający wrócili na równinę. Z różnych stron spływały, szemrząc, liczne wartkie strumienie, zasilane wodą z zalegających na stożku wiecznych śniegów. Krajo-

¹⁵ Tristan da Cunha leży właściwie na 37° 6' 44" S i 12° 16' 56" W.

¹⁶ *Inaccessible* (ang.) – dosłownie: niedostępna.

¹⁷ *Nightingale* (ang.) – dosłownie: słowik.

¹⁸ Do tego archipelagu należą jeszcze dwie małe wysepki: Stoltenhoff i Middle Island, położone na północ od wyspy Nightingale.

¹⁹ *Zatoka Falmouth* – zatoka położona na północno-wschodnim krańcu wyspy.

²⁰ Bryg – dwumasztowy żaglowiec z żaglami rejowymi, używany w XVII-XIX wieku.

²¹ Stolica nazywa się Edinburgh of the Seven Seas, czyli Edynburg Siedmiu Mórz.

²² W tym czasie gubernatorem był Peter Green.

²³ *Kolonia Przylądkowa* – brytyjska kolonia w południowej Afryce, istniejąca z przerwą w latach 1806-1910.

²⁴ *Hotentoci* (nazwa własna Khoi-Khoin) – lud afrykański zamieszkujący południowe i środkowe obszary RPA; liczący około 110 tys. osób, spokrewniony z Buszmenami; w języku holenderskim nazwa ta znaczy „jąkała”.

²⁵ Opinia ta, charakterystyczna dla XIX-wiecznej mentalności, wydaje się wyjątkowo rasistowska, biorąc pod uwagę humanistyczne i wolnościowe poglądy J. Verne'a.

²⁶ *Faleza* – stromy urwisty brzeg, zwłaszcza morski.

braz tych okolic rozweselały zielone krzewy, na których było tyle wróbli, ile kwiatów. Na zielonym pastwisku rosły okazy jedynego gatunku drzewa *Phylica arborea*²⁷, wysokiego na dwadzieścia stóp, oraz *tusseh* – olbrzymie rośliny trzcinowate o drzewiastych łodygach. Nieliczną, ale bogatą florę tworzyły: płożące aceny o kolczastych owocach, przysadziste lomarie o splecionych włóknach, bardzo żywotne sutherlandie, komosy piżmowe²⁸, których balsamiczne zapachy napełniały bryzę przenikliwą wonią, mchy, dzikie selery i paprocie. Można było uważać, że wieczna wiosna wywierała błogi wpływ na tę uprzywilejowaną wyspę. Paganel ze zwykłym sobie zapalem utrzymywał, że to właśnie tutaj jest owa sławna Ogygia opiewana przez Fénelona²⁹. Proponował też lady Glenarvan, żeby poszukać grotu, gdzie zajęłaby miejsce nadobnej Kalipso, a dla siebie zażądał jedynie, by mógł być „jedną z nimf, które jej służyły”.

Tak gawędząc i podziwiając naturę, podróżni o zmroku powrócili na pokład. W okolicach osady pasły się stada wołów i baranów. Prawie do samych granic osady ciągnęły się pola obsiane zbożem, kukurydzą i roślinami warzywnymi, sprowadzonymi tutaj zaledwie przed czterdziestu laty.

W chwili gdy lord Glenarvan i jego towarzysze wracali na pokład, do burty statku przybiły szalupy, które w ciągu kilku godzin opłynęły całą wyspę. Marynarze na całej przebytej przestrzeni nie natrafili na żadne ślady „Britanii”. Wyprawa przyniosła taki wynik, że można było ostatecznie wykreślić te wyspy z programu poszukiwań.

„Duncan” mógł więc spokojnie opuścić grupę afrykańskich wysp i płynąć dalej na wschód. Nie wyruszył jednak tego dnia wieczorem, bo Glenarvan dał załodze pozwolenie na polowanie na żyjące tu w niezliczonych ilościach fokowate³⁰, zwane cielętami, lwami, niedźwiedziami i słoniami morskimi, któreapełniają wybrzeża zatoki Falmouth. Dawniej w wodach otaczających wyspę chętnie przebywały także wieloryby biskajskie południowe³¹, lecz ponieważ były nagminnie ścigane przez wielorybników i zabijane harpunami, pozostała ich znikoma ilość. Inaczej rzecz się miała ze zwierzętami wodno-ziemnymi, które żyły tutaj w licznych stadach. Załoga statku postanowiła polować na nie przez całą noc, a następny dzień poświęcić na zrobienie znacznych zapasów oleju. Z tego właśnie powodu wypłynięcie „Duncana” przełożono na pojutrze, to jest na dzień dwudziestego listopada.

Przy kolacji Paganel przekazał nieco szczegółów o wyspach Tristan da Cunha, które bardzo zainteresowały słuchaczy. Dowiedzieli się, że ta grupa wysp, odkryta w roku 1506 przez Portugalczyka Tristana da Cunchę, jednego z towarzyszy Albuquerque’a³², przez ponad wiek pozostała niezbadana. Wyspy te nie bez racji były uważane za siedlisko burz i cieszyły się równie złą sławą jak Bermudy. Z tego powodu rzadko podpływano w ich pobliże i nigdy żaden statek nie przybijał dobrowolnie do ich wybrzeży, chyba że został zagnany w te strony przez szalejące na Atlantyku huragany.

W roku 1697 zawięły tu trzy statki Holenderskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej i określone zostały współrzędne geograficzne wysp, poczynione zaś wówczas obliczenia sprawdził w roku 1700 wielki astronom Halley³³. Od roku 1712 do 1767 z wyspami zapoznało się kilku żeglarzy francuskich, przede

²⁷ *Phylica arborea* – krzew lub niewielkie drzewo (do 7 m) z rodziny szakłakowatych, o wąskich jak igły zielonych liściach, rosnące na wyspach Tristan da Cunha, Gough i wyspie Amsterdam.

²⁸ *Lomaria* (*Lomaria*) – gatunek z rodziny paprotkowatych; *acena* (*acena sina*, *acena magellańska*, *Acaena magellanica*) – niska roślina o płożących się pędach, tworząca zwartą darń, występująca w południowych rejonach Ameryki Południowej i na pobliskich wyspach Atlantyku; *sutherlandia* (*Sutherlandia frutescens*, *Lessertia frutescens*) – niewielka roślina o wysokości 0,5 do 1 m, z rodziny bobowatych, o czerwonych kwiatach i dużych, pęcherzowatych owocach, rosnąca w Afryce Południowej; wykorzystywana w medycynie i kwiaciarstwie; *komosa piżmowa* (herbata jezuicka, *Chenopodium ambrosioides*) – gatunek rośliny jednorocznej z rodziny komosowatych; pochodzi z Meksyku; cała roślina wydziela cytrynowy zapach.

²⁹ *Ogygia* – według mitologii greckiej wyspa na dalekim zachodzie, w pobliżu Słupów Herkulesa, na której mieszkała nimfa Kalipso; na tej wyspie 7 lat (niektóre źródła mówią nawet o dziesięciu) spędził Odyseusz podczas swej podróży powrotnej z Troi do Itaki; François Fénelon (właściwie François de Salignac de la Mothe, 1651-1715) – francuski teolog, poeta i pisarz, autor dzieła *Przygody Telemacha*; jest także autorem *Doskonałości chrześcijanina* i *Maksym świętych*.

³⁰ *Fokowate* (foki, *Phocidae*) – dawniej do tej rodziny zaliczano także zwierzęta z rodziny uchatkowatych i morsowatych, tworząc jakby terazniejszą nadrodzinę pletwonogich.

³¹ *Wieloryb biskajski południowy* (*Eubalaena australis*) – gatunek ssaka z rzędu waleni występujący między 30 a 50 stopniem szerokości geograficznej południowej; mierzy do 18 m i waży do 90 ton; jest podobny do innych wielorybów tego rodzaju; jego głowa stanowi jedną trzecią długości całego ciała; zwierzęta te były masowo zabijane przez wielorybników; obecnie ich populacja wynosi 7 tys. sztuk i rośnie.

³² *Tristan da Cunha* (port. Tristão da Cunha, ok. 1460-ok. 1540) – portugalski żeglarz, admirał; w 1506 roku został dowódcą floty 15 statków, które wysłano dla zbadania wschodnich wybrzeży Afryki; Afonso de Albuquerque (1453-1515) – portugalski żeglarz, odkrywca i zdobywca, wicekról Indii; uczestniczył w portugalskich próbach dotarcia do Indii; zginął na morzu w pobliżu Goa.

³³ Edmond Halley (1656-1742) – angielski astronom, profesor uniwersytetu w Oksfordzie, członek Towarzystwa Królewskiego w Londynie; określił odległość Słońca od Ziemi, opracował pierwsze mapy deklinacji magnetycznej, obliczył orbity komet, odkrył kometarne

wszystkim La Pérouse³⁴, którego wcześniejsze wskazówki zaprowadziły w te okolice podczas jego sławnej podróży w roku 1785.

Wyspy, do tej pory tak rzadko odwiedzane, pozostały niezamieszkane aż do roku 1811, kiedy Jonathan Lambert, Amerykanin, podjął próbę ich kolonizacji. Razem z dwoma towarzyszami wylądował tam w styczniu i z odwagą zaczął stawiać czoło trudnemu życiu osadników. Angielski gubernator Przylądka Dobrej Nadziei, dowiedziawszy się, że dobrze prosperują, ofiarował im protektorat Anglii, który Jonathan Lambert zaakceptował i zatknął na swej chacie flagę Wielkiej Brytanii. Wydawało się, że powinien spokojnie panować nad swoim „ludem” złożonym z jednego starego Włocha i jednego portugalskiego Mulata³⁵, ale pewnego dnia, badając wybrzeża swego imperium, utonął, lub został utopiony – niewiele wiemy na ten temat. Tymczasem nadszedł rok 1816. Napoleon I³⁶ został uwięziony na Wyspie Świętej Heleny, a Anglia, dla zapewnienia sobie lepszej jego ochrony, osadziła jeden garnizon na Wyspie Wniebowstąpienia, a drugi na Tristan da Cunha³⁷. Garnizon składał się z kompanii artylerii z Kolonii Przylądkowej oraz oddziału Hotentotów i pozostał tam aż do roku 1821, to znaczy do śmierci więźnia z Wyspy Świętej Heleny.

– Pozostał tylko jeden Europejczyk – dodał Paganel – jeden kapral, Szkot...

– Ach, Szkot! – zawołał major, którego zawsze szczególnie interesowały dzieje rodaków.

– Nazywał się William Glass – odparł Paganel – i pozostał na wyspie ze swoją żoną i dwoma Hotentotami. Wkrótce do tego Szkota przyłączyli się dwaj Anglicy: jeden był marynarzem, a drugi rybakiem znad Tamizy, byłym dragonem armii argentyńskiej³⁸. W końcu, w roku 1821, schronienie na wyspie Tristan da Cunha znalazł jeden z rozbitek ze statku „Blendon Hall” wraz z żoną. Tak więc w roku 1821 wyspa liczyła sześciu mężczyzn i dwie kobiety. W roku 1829 było już na niej siedmiu mężczyzn, sześć kobiet i czternaścioro dzieci, w 1835 liczba ludności wzrosła do czterdziestu, a teraz jest już trzykrotnie większa.

– Tak zaczynają powstawać narody – zauważył Glenarvan.

– Aby uzupełnić historię Tristan da Cunha, dodam jeszcze – mówił dalej Paganel – że ta wyspa przypomina mi wyspę Robinsonów, bo jeżeli na wyspie Juan Fernandez byli kolejno porzuceni dwaj marynarze, to na Tristan da Cunha o mało nie pozostawiono dwóch uczonych. Otóż w roku 1793 jeden z moich rodaków, przyrodnik Aubert du Petit-Thouars³⁹, uniesiony porywem zbierania okazów roślin, zabłądził na wyspie i zdołał powrócić na statek dopiero w chwili, gdy kapitan kazał podnieść kotwicę. W roku 1824 jeden z pańskich rodaków, mój kochany Glenarvan, zdolny rysownik Auguste Earle⁴⁰, przez osiem miesięcy przebywał na wyspie, bo kapitan statku zapomniał, że został on na lądzie i pożeglował do Kolonii Przylądkowej.

– Można by go nazwać roztargnionym kapitanem – odparł major. – To był zapewne jeden z pańskich krewnych, Paganel?

– Jeśli nawet nie był, majorze, to zasługiwałby na to, aby nim być!

Odpowiedź geografa zakończyła tę rozmowę.

Nocne polowanie załogi „Duncana” było bardzo udane, ponieważ marynarze zdołali ubić około pięćdziesięciu dużych fok. Po zezwoleniu na polowanie Glenarvan nie mógł się teraz wyrzec wykorzystania z pożytkiem rezultatów tej rzezi. Tak więc następny dzień poświęcono na wydobywanie oleju i preparowanie skór przynoszących duże zyski pletwonogich. Pasażerowie jachtu skorzystali naturalnie z drugiego wolnego dnia i wyruszyli na kolejną wycieczkę po wyspie. Glenarvan i jego towarzysze zabrali swoje strzelby, by spróbować

orbity okresowe, ruchy własne gwiazd; dał szczegółowy opis wyglądu chromosfery i korony słonecznej.

³⁴ Jean-François de Galaup *La Pérouse* (1741-1788) – francuski żeglarz i odkrywca, prowadził badania na Oceanie Spokojnym; w latach 1785-1788 dowódca wyprawy dookoła świata, zaginionej między Australią i Melanezją (w pobliżu wysp Santa Cruz w atolu Vanicoro).

³⁵ Włoch nazywał się Thomas Currie, drugi osobnik – Williams; Lambert utonął razem z Williamsem w maju 1812 roku.

³⁶ *Napoleon I* (Napoleon Bonaparte, 1769-1821) – francuski wódz i mąż stanu, cesarz Francuzów w latach 1804-1814 i 1815 oraz król Włoch w latach 1805-1814.

³⁷ Wszystkie te wyspy, położone w południowej części Oceanu Atlantyckiego, tworzą terytorium zamorskie Święta Helena, należące do Wielkiej Brytanii.

³⁸ Według innych źródeł byli to dwaj murarze.

³⁹ Louis Marie *Aubert du Petit-Thouars* (1758-1831) – u J. Verne’a: Dupetit-Thouars; francuski botanik, który na wyspach Mauritius, Madagaskar, Réunion zbierał okazy roślin; przywiózł stamtąd zielenik zawierający dwa tysiące roślin; faktycznie spędził na Tristan da Cunha jedną noc, sądząc, że statek odpłynął bez niego; napisał dzieło *Historia roślin zebranych na wyspach Francja (Mauritius), Bourbon (Réunion) i Madagaskar*.

⁴⁰ *Auguste Earle* (1793-1838) – angielski malarz, portrecista, pejzażysta i podróżnik; siedemnastego lutego 1824 roku został porzucony przez kapitana statku „Duke of Gloucester” na wyspie Tristan da Cunha, gdzie przebywał 8 miesięcy i został zabrany przez statek „Admirał Cockburn”, który zawiózł go do Australii; w latach 1831-1832 brał udział w wyprawie Darwina na statku „Beagle”, lecz podupadłszy na zdrowiu, wrócił do Europy.